

HAFTY i KORONKI

W protokołach wizytacyjnych przyklasztornych pensji żeńskich, istniejących w XIX wieku na terenie diecezji kieleckiej i krakowskiej, a przeznaczonych – jak mówiono – „dla panien szlachetnie urodzonych”, czytałam takie zdanie: „Rysunki i roboty ręczne jak haft, szycie i tkanie są to jedne z najpotrzebniejszych talentów dla panien”.

Tak, bo poza nauką religii, języków, muzyki, historii, geografii, arytmetyki, higieny, przyrody, a czasem też technologii żywienia, sporo godzin poświęcono na naukę szycia, cerowania, szydełkowania, tkania i artystycznego haftu.

Podobne doświadczenia miała moja mama oraz liczne ciotki i kuzynki, które nieco później, już w początkach XX wieku były uczennicami szkół prowadzonych przez siostry Kanoniczki, Norbertanki, Benedyktynki, Urszulanki, Nazaretanki. Absolwentki tych pensji, szkół czy zakładów naukowo-wychowawczych (bo tak nazywano owe instytuty) pięknie haftowały, rozróżniały ściegi użytkowe i ozdobne, hafty koralikowe i płaskie, krzyżykowe, półkrzyżykowe, angielskie i richelieu, ażurowe, reticelle, nakładane, wypukłe, wycinane, dziurkowane i wiele innych. Wykonywały istne cudowne ozdoby domy: serwety, laufferki, makatki, hafty na bieliźnie i obrusach „wyprawowych”, obrazy na ściany, poduszki dekoracyjne, etc.

Przystępując w 2010 roku do pisania scenariusza zagospodarowania dworku Żeromskich, miałam w wyobraźni haftowane lny, weby, bawełny, tiule, aksamity, koronki, które powinny w nim się znaleźć. Inaczej – myślałam – we wnętrzu będzie surowo i chłodno, a tego pragnęłam uniknąć, bo przecież pani Józefa Żeromska biegle władała igłą, była pracowita i miała artystyczne zamiłowania (w nałęczowskim muzeum pisarza oglądałam przed laty haft krzyżykowy z Ciekot, wykonany jej ręką, uratowany przez syna z domu likwidowanego w 1883 roku przez macochę. Mocno „nadruszony zębem czasu”, ale świadczący o możliwościach i zainteresowaniach autorki; za chwilę o nim więcej).

Wyposażanie wnętrza od czegoś trzeba było zacząć. Uprosiłam znajomą utalentowaną hafciarkę – nauczycielkę z podkarpackiego Biecza – Annę Hołdę, by „wymalowała” mi igłą i barwnymi nićmi piechura w umundurowaniu Legionu Jana Henryka Dąbrowskiego, blondwłosego młodzieńca, który podążał za swym dowódcą „z ziemi włoskiej do Polski”. Po oprawieniu powiesiłam ten pierwszy haft w pokoju pani Żeromskiej. Było lato 2011 roku. Wkrótce pojawiły się dalsze: sceny religijne, architektura sakralna i kwiaty – tej samej autorki, ptaki Jadwigi Waranowej, kwiaty Marianny Kotowej w dwu wersjach: jako obrazy i jako lico ozdobnej poduszki. Wciąż myślałam, kto zechce wykonać replikę haftu matki z nałęczowskiej Chaty Żeromskiego? Rozmawiałam na ten temat z moją muzealną koleżanką kustosz Marią Mironowicz-Panek, próbowałam też zainteresować sprawą (znając ich talenty) siostry Bernardynki z klasztoru w Świętej Katarzynie. Mijały miesiące, lata – bez efektu. Wreszcie zaskoczenie i wielka radość! Członkinie nałęczowskiego Klubu Rękodziela „Ziemianka”, za podszeptem Marii, spełniły moje marzenie. Haft – obraz wykonany przez Krystynę Tarke (wg płótna francuskiego malarza – batalisty Horacego Verneta zatytułowanego „Most pod Arcole”) – podobny do tego jaki był kiedyś



dziełem matki Stefana Żeromskiego – został późną jesienią 2014 roku podarowany do dworku. Jak opowiedziała mi autorka, prace nad odtworzeniem trwały ponad pół roku. Po niezbędnych zabiegach wykonanych przez nieocenioną, zawsze bezinteresowną konserwatorkę Alinę Celichowską, moją przyjaciółkę z Muzeum Narodowego i po oprawieniu, powiesiliśmy to okazałe dzieło na poczesnym miejscu w pokoju Matki.

Kolejne haftowane obrazy podarowała do upiększenia dworku w 2016 roku, związana z ziemią masłowską, pochodząca z Brzezin mieszkanka Kielc, członkini Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych – Danuta Helińska. Wykonała je na podstawie znanych prac: Józefa Chełmońskiego „Babie lato” i Jeana François Milleta „Kobiety zbierające kłosa”. Szczególnie ten drugi, który dziś zdobi pokój Stefana, realistyczny i nastrojowy, świetnie koresponduje z sytuacją panującą w czasach młodości Żeromskiego na świętokrzyskiej wsi, gdzie – cytując słowa pisarza – „korzec się siało, kopę zbierało, a kopa – korzec dawała”. Ciekockie wieśniaczki – podobnie jak te malowane przez Milleta – podnosiły ze ścierniska każdy kłosek, każde źdźbło, bo to decydowało o życiu...

Dziś haftów oprawionych i eksponowanych na ścianach mamy we dworze szesnaście, innych, innych, użytkowych jak serwety i serweteczki, obrusy, laufferki, koronkowe firanki, chusty, narzuty, poszewki i makatki – ponad sześćdziesiąt. Niektóre wykonane sto i więcej lat temu, inne później, ale według starych pięknych wzorów. Wszystkie pomnażają urodę wnętrza. Podobnie jak w każdym domu, tak i w naszym dworku zmieniamy je co jakiś czas, np. na święta, by urozmaicić wystrój, dostosować do okoliczności. Te, dziś nie prezentowane, przechowujemy w kufrach, w których jeszcze sporo miejsca...

Wszystkim ofiarodawczyniom wyrażam głęboką wdzięczność. Są to (poza wcześniej wymienionymi): Marena Maćkowska, Dorota Michta, Krystyna Skowron, Cecylia Mazurowa, Jadwiga Tomczykowa, Gabriela Gucma, Joanna Jakuszewska, Krystyna Skowronek, Elżbieta Frankowicz, Irena Stolarczyk, Alicja Stanisławska, Katarzyna Białek, Alicja Stefańska, Janina Borycka, Krystyna Nowakowska, Klub Osiedlowy „Babiniec” z Wiśniówki i oczywiście – ja. Nazwiska wszystkich darczyńców zostały wyszczególnione we dworze na specjalnej złotej tablicy tuż przy wejściu.



kustosz Kazimiera Zapałowa